Rok XXII. We Lwowie, dnia 23. stycznia 1914. Nr. 4.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jak walczyć z demoralizacyą?

(Ciąg dalszy).

Wogóle powiedzieć musimy o naszych posłach i politykach, że zbyt mało zajmują się sprawami, dotyczącemi rozwoju moralnego naszego narodu. Słuchają obojętnie skarg na szkodliwe działanie prasy, na złe owoce dzisiejszej szkoły, na postępy zepsucia, albo odpowiadają, że nic na to nie mogą poradzić, że na nic nie przydałaby się zmiana ustaw, że zresztą w parlamencie dzisiejszym austryackim nic nie da się w tym względzie zrobić itp. Otóż musimy koniecznie dążyć do tego, żebyśmy mieli w Radzie państwa i w Sejmie reprezentantów, którzyby za główne zadanie swoje uważali — nie chwilowe zdobycze t. zw. „polityki realnej“, ale podniesienie szkolnictwa, wychowanie i uszlachetnienie ludu, usuwanie czynników pod względem moralnym szkodliwych. Prawda, że dzisiaj trudno coś przeprowadzić w naszych ciałach parlamentarnych, których pracę tamuje obstrukcya, ale te stosunki nie mogą przecież utrzymać się jeszcze długo: prędzej czy później zrozumie ogół obywateli we wszystkich krajach, że tolerowanie obstrukcyi sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi i samej istocie parlamentaryzmu. Nie chwalimy bynajmniej wszystkiego, co stało się w ostatnich czasach w drugiej połowie monarchii, ale to, co zrobił Tisza dla zwalczenia obstrukcyi, a co przed nim w Wiedniu spróbował zrobić Badeni, uzna z czasem i Rada państwa za nieodzowną konieczność, jeżeli nie zechce wyrzec się prawa do bytu: tyle spraw naglących czeka załatwienia, a posłowie słuchają cierpliwie niemądrych, a zaciętych gadułów, zamiast uchwalić, że najdłużej wolno posłowi przemawiać np. przez pół godziny!

Ale tu może pomyśli sobie niejeden z naszych Czcig. Czytelników: „Po co to nam mówić? — Cóż my kapłani w sprawach tych potrafimy zdziałać, kiedy przecież nie mamy żadnego wpływu na naszych polityków, a w Radzie państwa reprezentuje obecnie całe duchowieństwo polskie jeden tylko X. Londzin z Cieszyna?“ — Na to odpowiadamy: nie da się niestety zaprzeczyć, że głos nasz dzisiaj nie ma wielkiego znaczenia, że rządy i parlamenty mało z nami się liczą. Nawet skromne podwyższenie kongruy albo pensyi XX. ekspozytów, którzy w najcięższych warunkach pracując, znosić muszą dotkliwy niedostatek [1]), natrafia na ogromne trudności: księża mają pracować, służyć państwu w kancelaryach parafialnych, spisywać niezliczone wykazy, popierać politykę rządu (jak np. w sprawie reformy wyborczej do Sejmu) itp., ale niech nie żądają większego uwzględnienia swych potrzeb, a tem mniej przyznania im jakiegoś wpływu na sprawy publiczne, na ustawodawstwo!

Wszystko to prawda, ale nie możemy przyjmować z rezygnacyą obecnego stanu rzeczy, musimy dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich dążyć do tego, żeby zdanie nasze coś znaczyło i przy wyborach i w zgromadzeniach prawodawczych. Pouczajmy lud przy każdej sposobności o stosunku polityki do religii, o zadaniach posłów, o potrzebie nowych ustaw dla poskromienia demoralizatorów i ścisłego wykonywania tych ustaw itp. Żądajmy od kandydatów na posłów, żeby zobowiązali się wyraźnie do spełnienia tych żądań naszych i popierajmy jedynie takich, którzy na nie się zgodzą, a przecież z czasem zdołamy coś uzyskać. Wszakże dzisiaj już wszędzie zaczynają się przekonywać ludzie rozumniejsi, nawet najbardziej wolnomyślni, o potrzebie zwalczania pornografii, o potrzebie kontroli lepszej nad widowiskami, ograniczenia pewnego wyuzdanej prasy itd. W pierwszym rzędzie należy się domagać, żeby wyjęto przestępstwa tego rodzaju z pod juryzdykcyi sądów przysięgłych, które zwykle uwal-

[1]) Bylibyśmy bardzo wdzięczni wszystkim XX. ekspozytom, gdyby nam zechcieli przesłać pewne informacye o swojej biedzie i gotowi jesteśmy skorzystać w Gazecie naszej z tych wiadomości. Dop. red.

niają bez skrupułów każdego literata lub pseudo-artystę, oskarżonego o obrazę moralności.

Dalej musimy żądać od władz szkolnych, żeby baczniejszą zwróciły uwagę na religijno-moralne wychowanie młodzieży, o którem pisze się wprawdzie w planach naukowych, że ono jest głównym celem szkoły, ale w praktyce usuwa się ten cel, w wielu przynajmniej zakładach na plan drugi, a na pierwszy wysuwa się zapełnienie głów dziecięcych różnorodnym, mniej lub więcej pożytecznym materyałem naukowym. Często uchodzą za najlepszych tacy nauczyciele, którzy tylko uczą, a nie są i nie chcą być wychowawcami młodzieży, albo nawet podkopują jej wiarę, głosząc np. jako pewnik naukowy, że człowiek pochodzi od małpy, pozwalając sobie na różne wycieczki i aluzye, wymierzone przeciw religii. „Nauka szkolna" czytamy w referacie dyr. Krotowskiego, wygłoszonym na kongresie euch. w Wiedniu w r. 1912[1]) „niekiedy sprzeczne z wiarą wygłasza poglądy: jeden nauczyciel rzuci słówko o wieczności materyi, drugi o ewolucyi w duchu Haeckla, inny wygłasza antykatolickie poglądy w dziedzinie historyi". Ten sam szan. Referent nakreślił obraz przerażająco smutny stanu moralnego naszej młodzieży, a zwłaszcza kształcącej się w szkołach wielkomiejskich: „Panuje wśród niej, jeżeli nie zupełny nihilizm religijny, to gruntowny indyferentyzm, a co do obyczajów, wprost zdziczenie i wyuzdanie kompletne. I dziwiłbym się, gdyby było inaczej, bo czyż wszystko nie sprzysięgło się, by młodzieży odebrać wiarę i moralność"? (Tamże).

(C. d. n.)

Czy Paweł św. był obok Chrystusa drugim założycielem chrześcijaństwa?

(Ciąg dalszy).

a) Katolicy za każdą cenę głoszą, mówią moderniści, zgodę między nauką Pawła a Jezusa! A przecież nie można się jej wszędzie dopatrzyć! Jakżeż wielki rozdźwięk — co więcej — prawie przepaść dzieli naukę Jezusa od Pawła ze względu na odkupienie!

Przypatrzmy się w tym celu Chrystologii Pawła. Jest ona najściślej związana z nauką o odkupieniu. Punktem jej centralnym jest krzyż — jest śmierć Chrystusa. Głosząc ewangelię w gminach chrześcijańskich, nic innego nie chciał Paweł znać ani nauczać — jak tylko Chrystusa ukrzyżowanego: „Albowiem — powiada — nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego".

Przed jego oczyma — jaśnieje jakby zorza poranna, tajemnica boska, której treścia myśl boża o odkupieniu i zbawieniu grzesznego świata. (Kolos. 1, 26 — Efez. 1, 9 i dal. — I Kor. 2, 7). Podobało się Bogu — mówi Paweł — pojednać ze sobą ród ludzki przez Chrystusa i tą drogą zaprowadzić pokój tak na ziemi jak i w niebie. (Kol. 1, 20 n. — Efez. 1, 3 i n.) Celem zdjęcia przekleństwa z tego świata wydał Bóg Chrystusa na ofiarę przebłagalną by w ten sposób stało się zadosyć sprawiedliwości Jego.

Jezus przyjął dobrowolnie śmierć na krzyżu na okup tego świata. (Filip. 2, 5 i nn). Odkupił nas czyli uwolnił od tego świata przewrotnego (Gal. 1, 4), od grzechu, od pożądliwości naszego ciała, od prawa St. Zakonu i od śmierci (Rzym. 7, 8 i nn. I do Kor. 15, 26 itd.).

Nawet nad złymi duchami tego świata, których zwie Paweł św. książętami tego wieku, odnosi Chrystus zmartwychwstały tryumf. (I Kor. 2, 6, 8.) Jak grzech popsuł harmonię między niebem a ziemią, tak dzieło odkupienia przywróciło ją na nowo; ma ono więc znaczenie uniwersalne.

Przypatrzmy się teraz ewangeliom synoptyków. Czy Jezus — jak Go kreślą synoptycy — przypisywał swej śmierci na krzyżu takie znaczenie, dla zbawienia ludzkości, jak Paweł św.? Krytyka nowoczesna przeczy temu. Tak czyni Wrede (Paweł), jakkolwiek przyznaje, że myśl odkupienia tkwi tu i ówdzie w ewangeliach. Weiss (Paweł i Jezus) twierdzi, że słowa Jezusa u synoptyków niczem nie zdradzają tej myśli, żeby uczniom ubogim w duchu, prostaczkom wybrańcom bożym, synom pokoju, miało być zapewnione królestwo niebieskie jedynie przez krew Chrystusa. Według Weiss'a Chrystus przyrzeka królestwo niebieskie tym, którzy go w pokorze pragną i okazują gotowość czynienia pokuty; bynajmniej jednak nie żąda jakiegoś pośrednictwa za pomocą śmierci krzyżowej. (Łuk. 12, 32). Ojciec ewangeliczny, wyobrażający Boga, przyjmuje bez wszelkich zastrzeżeń syna marnotrawnego do swej łaski. Podobnie Chrystus odpuszcza grzechy sparaliżowanemu bez żadnego zastrzeżenia. Nowością jest tedy — mówią krytycy nowocześni — w nauce Pawła uzależnienie naszego zbawienia od ofiarniczej śmierci Chrystusa na krzyżu!

Krytycy ci chcieliby wogóle usunąć z chrześcijaństwa wszelką myśl o zadośćuczynieniu Jezusa za nasze grzechy.

Największa różnica między Jezusem a Pawłem — mówią oni — tkwi w tem, że Jezus u synoptyków odwołuje się we wszystkich swych przypowieściach i mowach do woli człowieka — chce prowadzić go do Ojca niebieskiego zachętą i napomnieniem do pokuty — udziela rozgrzeszenia, nie mówiąc wcale o swojem osobistem pośrednictwie. Inaczej uczy Paweł. Ten przywiązuje wszelkie odkupienie — usprawiedliwienie — wogóle całe zbawienie do osoby Jezusa.

Tu widzimy — mówią krytycy — wielką różnicę między Jezusem a Pawłem, opartą na obszerniejszej podstawie. U Chrystusa przebija więcej religia etyczna, u Pawła więcej dogmatyczna — mająca za podstawę objektywne odkupienie. To zdanie jednak modernistów jest błędne.

Mimochodem dodajemy, że ta nowoczesna teza — jak ją podają Wrede i Weiss — nie jest nową, głoszono ją bowiem już w wieku tak zwanego „oświecenia" (Semler-Kant).

Tezy tej zaczął potem dowodzić z całą siłą Harnack. Ten ogłosił jako hasło chrześcijaństwa te słowa: „Nie Syn Bóg — lecz Bóg Ojciec jest przedmiotem ewan-

[1]) Por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1912, str. 480.

gelii, jaką głosił Jezus" (das Wesen des Christentums). Otóż na takie pojęcie religii Jezusa nie godzą się nawet przeciwnicy biblijnego chrześcijaństwa. I tak: Hartmann (Die Gegenwart) oświadcza, że istota chrześcijaństwa tkwi tylko w Chrystologii. Schnehen zaś (Der moderne Jesuskultus) ujmuje swą odpowiedź na krytykę modernistów w te słowa: „Chrześcijaństwo jest religią Chrystusową, — wiarą w odkupienie jedynie przez prawdziwego Syna bożego Jezusa Chrystusa... Nie Jezus człowiek, serdeczny kaznodzieja i nauczyciel moralności, zapewnił chrześcijaństwu zwycięstwo nad grecko-rzymskim i germańskim swiatem pogańskim, lecz Chrystus cierpiący — zmarły na krzyżu boski Zbawiciel".

Owa modernistyczna religia Jezusa dochodzi do absurdum, że się tak wyrażę — w swoich konsekwencyach, Nie można tego pojąć, by prosta religia Jezusa mogła się zaledwie w dziesięć lat po śmierci Jego tak zmienić: religia z wiarą w ojcowską miłość bożą, w nieśmiertelność duszy i lepszą sprawiedliwość — miała przekształcić się w Chrystologię pierwotnej gminy i Pawła? W tym wypadku mieliby raczej słuszność tacy racyonaliści, jak Kalthoff, Smit i Jensen, którzy wywodzą genezę chrześcijaństwa bez Jezusa historycznego.

A dalej: kto chce — w myśl krytyki modernistycznej — wytłumaczyć Jezusa i Jego dzieło tylko po ludzku, — tylko w sposób naturalny. — ten musi chyba uważać wysokie przeświadczenie Jezusa jako Mesyasza — za chorobę umysłową, jak to uczynili niedawno: de Leosten, Rasmussen i inni.

My jednak możemy wyprowadzić pozytywny dowód z najstarszych źródeł — bo z ewangelii synoptyków, że religia Jezusa i wiara Chrystusowa tworzą nierozerwalną jedność.

Już przy pierwszem ogłoszeniu swego posłannictwa mesyańskiego postawił Jezus warunek, by każdy, kto chce stać się uczestnikiem Jego zbawienia, stanął po Jego stronie (Mt. 11, 3, Mk. 2, 19 i dal.). Ten swój postulat zaznaczył już w słowach, wypowiedzianych do św. Jana Chrzciciela: „A błogosławiony jest — który się ze mnie nie gorszy" (Mt. 11, 6, Łuk. 7, 23.). Wysławia też Jezus uczniów swych jako błogosławionych z powodu, że widzieli to, czego pragnęło widzieć wielu proroków i mężów sprawiedliwych i że słyszeli, czego tamci nie słyszeli. (Mt. 13, 16).

Również wychwala Jezus Piotra z powodu, że z łaski bożej poznał Jego mesyańską godność i synowstwo boże.

Pozwala także zbliżyć się do siebie dzieciom i przyrzeka im królestwo niebieskie. Każdy powinien stanąć po stronie Chrystusa, gdyż kto nie jest z Nim — przeciwko Niemu jest (Mt. 12, 30). Nawet życie swe powinien położyć, gdy chodzi o Chrystusa i Jego sprawę. Miłość jego ku Chrystusowi winna przewyższać miłość ku ojcu i matce, ku bratu i siostrze i żonie. Kto się przyznaje do Chrystusa słowem i czynem, ten obstoi kiedyś na sądzie bożym.

To też wysławia uczniów swych Jezus, gdy coś ucierpieli dla Niego — dla Jego sprawy, a tem samem Jego jako Pana i Boga swego wyznali. Do tego opowiedzenia się po swej stronie wzywa On swych zwolenników, gdyż jest kamieniem węgielnym królestwa swego świętego (Mt. 21, 42). Jezus jest więcej niż Salomon, niż prorok Jonasz, więcej niż świątynia. (Mt. 12, 40).

W Jezusie przychodzi sam Bóg do swego ludu (Mat. 10, 40.). Kto Go tedy przyjmuje, — przyjmuje Boga samego.

Jako Syn człowieczy odpuszcza grzechy. Poucza, jak należy zachować przykazanie o święceniu szabatu. (Mt. 9, 6. Mk. 2, 10 i dalsze). O swej boskiej godności mówi wyraźnie w słowach: „Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca mego. I nikt nie zna Syna jedno Ojciec, ani Ojca kto zna jedno Syn a komuby chciał Syn objawić". (Mat. 11, 27). Prawdą jest, że Chrystus u synoptyków nie tak często używa — jak Paweł św. i Jan — słów: wierzyć w Jezusa Chrystusa — Zbawiciela dusz. W kazaniu swem na górze zdaje się więcej zwracać swych słuchaczy do Boga Ojca, usuwając niejako swą osobę z widowni, — a to w tym celu, by nie obudzać w nich politycznych, a więc ziemskich oczekiwań mesyańskich.

Paweł nie używa tak często w swych kazaniach słowa: Królestwo boże, gdyż zostało ono już urzeczywistnione w Jezusie Chrystusie: „Bo ile obietnic bożych są, w nim jest" t. zn obietnice boże dotyczące królestwa bożego zostały spełnione w Chrystusie (II Kor. 1, 28).

Kiedy ziemski Jezus został po swem wniebowstąpieniu wprowadzony w pełnię swych praw, mógł Paweł św. dobitniej zbawienie ludzi oprzeć o wiarę w Zbawiciela (Rzym. 1, 16; 10, 9 i dalsze — Gal. 3, 2).

Ale i u synoptyków żąda Jezus od tych, którzy się zwracali do Niego o pomoc czy to duchowną czy doczesną — żąda wiary — ufności. (Mt. 9. 2; 13, 5—8.).

Za Piotra modli się Chrystus do Ojca, by nie ustała wiara jego (Łuk. 22, 32).

Nawet poganie uzyskują pomoc Chrystusa. gdy wierzą (Mt. 8, 10; 15, 28).

Na innem znów miejscu mówi św. Łukasz (8, 12 i dalsze), że djabeł przychodzi i wybiera z serca ludzi — zajętych rzeczami tego świata, słowo boże, rzucone w nie przez pośrednictwo Jezusa — „aby uwierzywszy, nie byli zbawieni."

Tak więc i u synoptyków jest Jezus środowiskiem religii chrześcijańskiej; także i według synoptyków odpuszcza On grzechy, jedna z Bogiem: usprawiedliwia, daje zbawienie. O ileż więcej staje Onsię punktem centralnym swej wiary, gdy już dokonało się Jego zmartwychwstanie — zesłanie Ducha św. gdy już wszystkie obietnice mesyańskie zostały spełnione!

Tak więc widzimy z powyższych wywodów, że Paweł św., głosząc prawdę fundamentalną wiary o odkupieniu, żadnej nowości nie wprowadził do religii Chrystusa i że nauka ta była w zupełnej zgodzie z poglądem pierwotnej gminy chrześcijańskiej na tę prawdę. Mógł też tak pisać do Koryntyan (I. 15 3): „Bo najprzód podałem wam, com wziął, iż Chrystus umarł za grzechy nasze według pisma". Także i Piotr św., który nie pozostaje pod wpływem św. Pawła, toż samo prawie pisze: „Który sam w ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości" (I Piotr 2, 24). Można również na dowód prawdziwości tej nauk

przytoczyć świadectwo Jana św. o Chrystusie: „Oto baranek boży — oto który gładzi grzech świata (Jan 1, 29) i słowa Chrystusa samego: „Jam, jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje (Jan 10, 11).

Wprawdzie krytycy nowocześni odrzucają te dwa teksty z powodu, że znajdują się w ewangelii podejrzanego przez nich św. Jana. Jednakowoż mają one — mimo protestu modernistów — swą siłę dowodową. Teksty te są osnute na proroctwie Izajasza (Iz. 53, 7).

Te same teksty przypominają słowa Chrystusa: „Jako syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, — ale służyć i dać duszę swą za wielu" (Mat. 20, 28). Mówi tu Jezus o sobie, że życie Jego jest dobrowolną służbą dla bliźnich a Jego poświęcenie się dochodzi do szczytu bohaterstwa w dobrowolnem oddaniu życia za wielu czyli za wszystkich, by ich wykupić z niewoli grzechu.

Nadto według źródeł najstarszych przedstawił Zbawiciel przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu śmierć swą ako ofiarę ekspiacyjną za grzechy ludzkości, w słowach konsekracyjnych: „Ten jest kielich nowy testament we krwi mojej, który za was wylan będzie" (Łuk. 22, 20).

Krew Chrystusa przypomina ową krew z ofiar, złożonych Bogu przez Mojżesza za lud cały Izraelski: jak krew, przez Mojżesza wylana na lud, stwierdzała stary Zakon, tak krew Chrystusa potwierdza nowy Zakon.

Nowy Zakon ma w krwi Jezusa obmyć z winy gminę nowego przymierza i tak rozjaśnić ciemną zagadkę mesyańskiej śmierci Jezusa. Także apostołowie a szczególnie św. Paweł uczynili, oparci o proroctwo Izajasza, ekspiacyjną śmierć Chrystusa i Jego zmartwychwstanie centralnym punktem swego opowiadania. (C. d. n.)

X. Dr. Stanisław Dutkiewicz, prof. teol.

Kult Faraonów.

(Ciąg dalszy)

„Amon uchodził od wieków w Tebach i w koloniach tebańskich nietylko za najwyższego boga i pana, lecz także za przodka, od którego powinien pochodzić każdy faraon, aby mógł być prawym władcą Egiptu; w ten sposób bowiem wchodził on w posiadanie praw boga Ra, a jeśli chodziło o Tebańczyków, praw boga Amona-Ra". Proste zatem pochodzenie z dynastyi królewskiej rozstrzygało o boskim charakterze faraona; tak też rzecz tę pojmuje Foucart[1]), Capart i inni. „Ci jednak — mówi dalej Maspero — którzy nie pochodzili z rodziny faraonów, musieli uzupełnić jakoś pochodzenie swoje niższe; dla nich zatem wymyślano genealogie nadzwyczajne, aby ich wcielić do szeregu potomków Słońca, lub też kazano im zawierać małżeństwa z księżniczkami z krwi faraonów, których dość zostawało po haremach poprzedników bezpośrednich. Dzieci, urodzone z takiego małżeństwa, otrzymywały pochodzenie boskie przez matkę i szereg prawowitych następców znów się wiązał w łańcuch nieprzerwany[2]).

[1]) Foucart: *Histoire des religions*. Paris. Picard. 1912, str. 179.

[2]) Maspero: *Comment Alexandre devint dieu en Egypte* j. w. str. 18.

Dla Aleksandra Wielkiego wymyślono legendę, że Amon w postaci Nektaneba, ostatniego potomka faraonów i maga, uciekł z Egiptu i przybył do Macedonii; tutaj poznał on Olimpię i przy pomocy sił magicznych, któremi rozporządzał, stał się ojcem w znaczeniu fizycznem Aleksandra Wielkiego.

Legenda ta odpowiada tradycyi egipskiej, jak dowodzą napisy i sceny ze świątyń w Luksor i Karnak, o czem wspomnieliśmy już wyżej. Podobną scenę z Karnak omawia też Maspero we wspomnianej co dopiero broszurze, podaje też ciekawy tekst, który wypowiedział bóg Amon do królowej na pożegnanie, gdy spełnił już, co miał spełnić.

„Amenhotpu, książę tebański, będzie imię syna, który wyjdzie z łona twego i to słowo będzie na ustach twoich (w chwili poczęcia i połogu) i będzie królował w sposób dobroczynny nad ziemią całą, gdyż moja dusza jest w nim, jest w nim wola moja i moja korona, aby królował nad ziemiami obydwiema wiecznie, jak Ra".

W ten sposób mógł, o ile tego wymagała teologia egipska, po wszystkie czasy utrzymać się w Egipcie czystej krwi ród boski faraonów. W związku z tą troską o utrzymanie krwi czystej przyjął się zwyczaj w Egipcie, praktykowany także za czasów Ptolemeuszów i to przez nich samych, zawierania małżeństw w najbliższych stopniach pokrewieństwa, np. braci z siostrami rodzonemi.

Ale — zauważa Foucart — faraon przekazywał krew boską wszystkim swoim synom, wszyscy oni zatem mogli się stać wcieleniem boga[1]), a przecież nie wszyscy dochodzili do tego zaszczytu, ale jeden tylko, ten mianowicie, który miał nosić koronę podwójną, południa i północy. W jaki zatem sposób odbywało się to przejście ze stanu ludzkiego do boskiego? W jaki sposób to przejście stawało się prawdą niezbitą zarówno dla samego księcia, jak i dla poddanych?[2])

To działo się przez osobny rytuał intronizacyjny, koronacyjny. Akt koronacyjny był długi, a wszystkie obrzędy były szczegółowo opisane, czynności jednak wszystkie w bardzo tylko drobnej części miały znaczenie symboliczne, były bowiem przedewszystkiem obrzędami natury magicznej. Obrzędy te odbywały się w świątyni. Kapłani w odpowiednich maskach zwierzęcych zastępowali bogów niewidzialnych, niekiedy zaś statuy bogów, poruszane przez kapłanów zapomocą odpowiedniego mechanizmu, dawały odpowiedzi, lub wykonywały potrzebne gesty i ruchy[3]).

Naprzód tedy osobna klasa kapłanów zastanawiała się, jakie imię nadać nowemu królowi. Imię to bywało niekiedy długie, a musiało wyrażać pewien stosunek faraona do boga Słońca, nazywanym Ra, Amonem lub Horusem. Brzmiało więc imię np.: „Ten, który posiada prawdę twórczą słońca;" „Ten, który jest bogaty w pra-

[1]) W terminologii naukowej jest to słowo: „incarnation" przyjęte, ale z tego, co powiedziałem i co jeszcze dodam, wynika, że słowo to w egiptologii ma znaczenie zupełnie inne, niż w terminologii chrześcijańskiej. Wiadomo zresztą, że w teologii egipskiej brak jest w ogólności ścisłego określenia pojęć.

[2]) Foucart: *Histoire des religions et la methode comparative*, j. w. str. 179—180.

[3]) Dokładnie i szczegółowo omawia wszystkie obrzędy po kolei Foucart: *Histoire des religions*, j. w. str. 182—217. Podobne Naville: *La religion* j. w. str. 230— 251 i i.

wdę Słońca“ „Ra jest panem porządku“ itp. Do ceremonii nadania nowemu władcy imienia przykładano wagę wielką, imię bowiem uchodziło za istotną przyczynę życia danej osoby; od tej dopiero chwili król nowy stawał się jakby naprawdę bogiem.

Następowało z kolei podawanie nowemu władcy różnych przyborów i szat. Król miał wyglądać, jak Ozyrys żywy w chwili, gdy po raz pierwszy obejmował rządy nad doliną Nilu, musiał więc wdziać krótki płaszcz Ozyrysa, musiał mieć jego berło zakrzywione i harap i podwójną koronę północy i Południa, nadto pióra strusie i rogi, które wkładał na głowę, pektorał, pierścienie i bransolety, ogon szakali, przypasywany koło biódr i inne jeszcze drobne przybory, siadał wreszcie na „tronie Ozyrysa“. Każdy przedmiot, choćby najmniejszy, wyposażał nowego faraona w odpowiednią siłę magiczną i czynił go podobnym do boga. Następowały w końcu różne namaszczania i okadzania, przy których odmawiało się równocześnie formułki magiczne, aby król miał sam siłę magiczną przeciw wszelkim przeciwnościom [1]).

Gdy już dokonano tych obrzędów, następują dalsze. Król stawszy się już bogiem in actu, gdyż dotąd był nim tylko in potentia, rozpoczyna działać, jak bóg ten działał niegdyś, aby się bardziej jeszcze stać podobnym do niego. Przebiega więc na podobieństwo boga Ra kąty i ścieżki w świętem obejściu, które tym razem wyobraża świat niebieski, urządza sceny łowienia ryb i polowania przy pomocy bardzo starych narzędzi, gra na instrumentach, walczy z różnymi nieprzyjaciółmi bogów, z wężami i potworami, zabija Apofisa czyli hipopotama, siecze w sztuki złe istoty.

Z kolei obchodzi król poszczególnych bogów, ich statuy, ich kaplice, przedstawia się im, a „oni z nim rozmawiają, przyjmują go za swego, ściskają go, dają mu broń nową i użyczają swoich mocy, wspierają go w jego podróżach i walkach“. Także bogowie podrzędni dodają mu, co mogą, ze swej mocy. W ten sposób nowy faraon skupił w sobie to wszystko, co wymyśliła wyobraźnia egipska, „złączył w osobie swojej wszystkie siły magiczne, które go uzbroją, aby mógł bronić ziemi egipskiej i jej mieszkańców“ [2]).

Naville podaje nadto opis obrzędu, którym król przedstawiał reprezentantom państwa młodego księcia lub księżniczkę: brał on w obecności tłumu zebranego księcia lub księżniczkę na ręce, sadzał koło siebie na tronie i wołał: „córka moja (syn mój) stała się boską; bogowie walczą w jej obronie i są za nią po wszystkie dni, aby jej bronić, stosownie do rozporządzenia księcia bogów“ [3]). Na te słowa rzesza padała na twarze, a król rozkazywał nietylko słuchać księżniczki, ale także oddawać jej cześć boską. Podobne a ciekawe obrzędy podaje także stela Pianchi'ego, (dyn. XXI.) króla etyopskiego, który podbiwszy Egipt, przybył do Heliopolis i odwiedził bogów Ra i Atuma w tamtejszych świątyniach. Wiedemann: *die Religion der alten Aegypter*. Münster i W. 1890 str. 12—13. Virey *La religion* j. w. str. 137 Stela ta jest w muzeum w Kairze.

W ten sposób nowy faraon wchodził niejako w urzędowanie i w swoje prawa króla i boga. Stawał się nawet Ra Amonem i Horusem przez to, że był ich potomkiem i że stał się do nich podobnym zupełnie i posiadł ich moc magiczną.

Czynności i zadania faraonów miały zakres bardzo obszerny. Oprócz sprawowania rządów i obrony kraju należało do faraonów budowanie i utrzymywanie świątyń, staranie o utrzymanie kapłanów i nabożeństw, sprawowanie wreszcie wszystkich czynności kapłańskich, zwłaszcza składanie ofiar. Prawa te i obowiązki przypadały na króla z tytułu, że był bogiem, a tem samem godnym zastępcą całego ludu i pośrednikiem u bogów. Jak w czasach już najdawniejszych kult przodków należał do najstarszych synów w rodzinie, tak kult bogów, którzy byli przodkami królów, należał do faraona. „On jeden tylko — pisze Virey [1]) — miał władzę składania ofiar, a jeśli on nie pośredniczył, wierni nie mogli się spodziewać, że ofiary, choćby najpokorniejsze, będą przyjęte mile przez niebo“. Dlatego w najmniejszej nawet mieścinie napisy na stelach, grobach i świątyniach rozpoczynały się formułką: „Król składa ofiarę bogu“... Faraon składał hołdy w świątyniach Ra i Amonowi, czcił ich ofiarami i modlitwami, a oddając cześć statuom bogów, czcił też w świątyniach statuę swoją własną. Tak jest, faraon adorował niekiedy samego siebie, jako boga [2]).

Dok. nast. *X. Szydelski.*

---

[1]) Przymiotnik »magiczny« urobiony z rzeczownika »magia«, oznacza, że dany przedmiot, obrzęd czy formułka mają w sobie jakąś moc tajemniczą i przez tę moc działają skutecznie, jeśli ich tylko człowiek umie dobrze użyć. Pewną analogię z siłą magiczną, o jakiej się ciągle mówi w historyi religii, przedstawia nauka o sakramentach, które działają ex opere operato, należy tylko pamiętać, że nauka katolicka opiera się na zupełnie innych przesłankach i nie ma z magią w rzeczywistości nic wspólnego.

[2]) Foucart. j. w. str. 195.

[3]) Naville: *La religion des anciens Egyptiens*. j. w str. 229—230.

[1]) Virey: j. w. str. 127.

Akcya katolicka w dekanacie kołomyjskim.

II.

Do głównych przyczyn upadku Polski należała niewątpliwie ciemnota. Ubolewali nad nią ludzie tacy, jak X. Hugo Kołłątaj i Czacki, którzy piórem i czynem dążyli do odrodzenia narodu, wskazując na brak dobrego systemu wychowania. Kołłątaj domagał się rozpowszechnienia światła w jak najszerszych masach ludności. Jego to słowa: „Oświecenie ludu jest to daleko większa rzecz, jak założenie najuczeńszego atheneum. Idzie tu albowiem o dobro milionów ludzi, najpożyteczniejszych społeczności“ (Koresp. III, 48.). Na innem zaś miejscu żądał wydania nakazu, ażeby we wszystkich wsiach zaprowadzono szkoły parafialne w przeciągu jednego roku (ib. II, 151).

Wiele lat minęło od śmierci Kołłątaja, a dopiero w ostatnim dziesiątku lat właściwie praca oświatowa katolicka zatoczyła szersze kręgi, aby objąć i ten biedny ciemny lud, rozrzucony wśród ruskich wiosek Galicyi wschodniej.

Z prawdziwej miłości dobra pospolitego wyrosła idea Towarzystwa Szkoły ludowej, które przyczyniło się w znacznej mierze do uświadomienia narodowego naszego ludu.

Polskie czytelnie i szkoły, które dla naszego ludu powstają z każdym rokiem w większej liczbie, to siostrzyce naszych kościołów i kaplic. Dlatego tam, gdzie szkoła początkowa i czytelnia rozpoczyna swoją działalność, tam duchowieństwo spieszy z pomocą.

I w dekanacie kołomyjskim „Tow. Szkoły ludowej" położyło na polu szkolnictwa wielkie zasługi. „Powiat kołomyjski był zagrożony podjętą przez dawniejsze władze szkolne planową akcyą zakładania i organizowania po wsiach szkół wyłącznie ruskich — a które obsadzone ściąganymi z rozmaitych stron kraju ruskimi działaczami miały już w pierwszem pokoleniu powiat zruszczyć, nadając mu jednolitą cechę ruskiej ziemi".

Akcyę tę niebezpieczną dla ludu polskiego sparaliżowało T. S. L., wchodząc na właściwą drogę pracy zakładania szkół dla mniejszości polskich.

Dziś już mamy w dekanacie kołomyjskim 25 szkół [1]) w 25 gminach, które stanowią podwalinę pracy oświatowej i narodowej w duchu katolickim.

Przeszło 2000 dzieci polskich pobiera naukę w języku ojczystym, uczy się religii z podręczników polskich, częściej aniżeli dawniej widzi kapłana polskiego, do którego chętnie się garnie.

A tam, gdzie szkółki przepełnione dziatwą, zasilają szeregi obrońców wschodnich kresów polskich, tam zwykle otwiera T. S. L. „czytelnię," gdzie ludność miejscowa pod kierownictwem nauczycieli lub nauczycielek uczy się śpiewać kościelne pieśni i narodowe, przyswajać sobie wyrazy ojczyste w miejsce ruskich, lub polskich, śmiesznie przekręconych! Takich czytelń katolickich w dekanacie kołomyjskim jest 31. Pokaźna to liczba, zwłaszcza jeżeli się zważy, z jakiem trudem te czytelnie są utrzymane dla garstki Polaków, dziś jeszcze obojętnych w wielu miejscach dla sprawy narodowej.

W okresie Bożego Narodzenia urządza się tradycyjny „Opłatek", uświęcony tylu wspomnieniami narodowemi, a w okresie Wielkanocy „Święcone," a przy takich uroczystościach mówią delegaci Towarzystwa o sprawach narodowych i społecznych.

Dodatnią stroną T. S. L. jest jego działalność przedewszystkiem na wsi, na posterunkach narodowych, które przed dziesiątkiem lat były jeszcze zaniedbane. Towarzystwu temu spieszą z pomocą siły nauczycielskie, a zwłaszcza uczenice seminaryum nauczycielskiego im. Hr. Starzeńskiej w Kołomyi; zakład ten, liczący dziś przeszło 200 uczenic, córek rodziców ubogich, który służyć może za wzór dla szkół rządowych, jeżeli chodzi o przygotowanie młodzieży do szczytnego zawodu nauczycielki — Polki, założył i duszą jego był X. Stanisław Sokołowski, obecnie proboszcz w Uhnowie; a więc i dziś na tem polu duchowieństwo pracuje w pierwszym szeregu; dodaję, że duszą T. S. L. jest w Kołomyi X. Józef Kluz, katecheta szkoły wydziałowej.

Praca oświatowa nietylko obejmuje dziatwę szkolną, nie tylko podaje do rąk gazetki tym, którzy już czytać umieją, ale ludzie pełni poświęcenia idą i do analfabetów starszych, których wielu jest dzisiaj jeszcze nie tylko na wsi, ale też wśród mieszczan kołomyjskich. T. S. L. otworzyło „Kurs analfabetów" Tu jeszcze podnieść należy pracę SS. Urszulanek w gimn. i liceum żeńskiem.

Zakład to poważny posiadający piękną kaplicę, a dodam: jedyny dla córek rodzin inteligentnych, zamieszkujące Pokucie. Ma on przeszło 250 uczenic. W roku 1912 pod przewodnictwem Dyrektorki Matki Cecylii Łubieńskiej, uczenice odbyły pielgrzymkę do Rzymu, gdzie były na audyncyi u Ojca św., otrzymały Jego błogosławieństwo. Powróciły podniesione na duchu i dzielą się swemi wrażeniami w odczytach z temi koleżankami, które w tej pięknej wycieczce udziału wziąć nie mogły.

Wśród uczenic szerzy ducha religijnego także Kongregacya Maryańska pod przewodnictwem X. Nikiela, Superyora OO. Jezuitów. Kongregacya ta zajmuje się również szyciem bielizny i ubrań dla ubogiej dziatwy. Zakład cieszy się sympatyą całego społeczeństwa polskiego w Kołomyi.

Nadto mamy w Kołomyi 4 szkoły wydziałowe, dwie męskie, a dwie żeńskie; szkół pospolitych 4-ro klasowych liczy miasto dwanaście, a trzy pospolite jednoklasowe. Razem posiada miasto szkół 19. Ale niestety szkoły te wszystkie są przepełnione żydami. Są klasy, gdzie jest jedno lub dwoje dzieci katolickich, a natomiast 50 żydowskich [1]). Mimo tego smutnego faktu marka tych szkół jest katolicka, dzięki kierownictwu i gronu sił nauczycielskich, które w Kołomyi żyjąc w harmoni i zgodzie, idzie duchowieństwu na rękę.

Po innych miastach, należących do dekanatu kołomyjskiego, dziatwa pobiera naukę jużto w sześcioklasowych, jużto w czteroklasowych szkołach, które mają język wykładowy polski.

Oprócz szkół elementarnych są tu szkoły zawodowe gdzie młodzież zaprawia się do przemysłu i rzemiosła: „Szkoła zawodowa dla przemysłu drzewnego", założona w r. 1884, „Krajowa szkoła, garncarsko-kaflarska", „Krajowa szkoła szewska", dwie szkoły uzupełniające i szkoła sztucznych kwiatów, założona i utrzymywana przez Koło Polek przy T. S. L., w Kosowie zaś jest krajowa szkoła tkacka. Wogóle można powiedzieć, że w dekanacie kołomyjskim praca oświatowa postępuje z każdym rokiem. Daj Boże, aby dzielnych pracowników na tem polu nigdy nie brakło, ale szlachetnych, którzyby przyświecali zarazem i przykładem młodzieży! *X. Pilin.*

(Dok. nast.)

---

[1]) Szkoły polskie są w następujących gminach: Berezów niżny, Ceniawa, Garby, Kamionka mała, Kamionka wielka, Kniaždwór, Korolówka, Kułaczkowce, Piadyki, Podhajczyki, Rosochacz, Rożniów, Św. Stanisław, Turka, Zahajpol, Zamulińce, Łanczyn, Łomadzyn, Trójca, Mołodyłów, Św. Józef, Nowosielica, Dżurów, a w Matyjowcach nadobowiązkowo uczą się dzieci w większej liczbie godzin języka polskiego pod kierownictwem nauczycieli.

[1]) Szkoły: Franciszka Józefa, wydziałowa żeńska, — Sienkiewicza, Hoffmanowej, Karpińskiego, Jachowicza, Mickiewicza mają młodzież prawie wyłącznie żydowską. W szkole Hoffmanowej są oddziały, do których jedno tylko dziecko katolickie uczęszcza. W szkole im. Franciszka Józefa są oddziały, w których 3 dzieci jest katolickich. Na 500 uczenic całej szkoły, katoliczek jest 97.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Lwowa. Zasłużone odznaczenie. D. 12 go b. m. wręczył JE. X. Arcyb. Dr. Bilczewski prezesowi Rady miejscowej Towarzystwa św. Wincentego a Paulo p. Władysławowi Wrabecowi krzyż komandorski orderu św. Grzegorza wobec licznie zgromadzonych członków tego Towarzystwa. W podniosłem i porywającem przemówieniu swojem wyraził X. Arcybiskup swoje uznanie dla cichej i ofiarnej działalności p. Wrabeca i całego Towarzystwa, poczem uczcili jeszcze zasługi odznaczonego X. Dr. Szydelski i Radca dworu Dr. Thullie. W końcu udzielił X. Arcybiskup zebranym swego błogosławieństwa.

Towarzystwo św. Wincentego a P. nie szuka nigdy i nie chce chluby ani rozgłosu, — nie będziemy więc i przy tej sposobności rozwodzili się nad tem, co ono robi dobrego we Lwowie i co zdziałał czcigodny jego Prezes; wypowiadamy tylko swą radość, że Ojciec św. na prośbę naszego Najprz. Arcypasterza w ten sposób uczcił męża, który od 16-go roku życia bierze najgorliwszy udział we wszystkich pracach tego Towarzystwa. Oby mu Pan Bóg pozwolił przez długie jeszcze lata spełniać dobre uczynki i wielu innych zachęcać do dzieł miłosierdzia swoim przykładem! *Red.*

Z Rzymu. „Osservatore Romano" ogłasza okólnik rzymskiego Wikaryatu do duszpasterzy w sprawie tańca „tango". Przedewszystkiem stwierdza okólnik, że także w Rzymie wolność prasy, teatru i mody coraz większe wywołuje wykroczenia przeciw moralności publicznej i prywatnej. Teraz chcą także i w Rzymie wprowadzić taniec zamorski, który już samą swą nazwą, a dalej sposobem wykonania jest gorszącym, tak, że z tego powodu wielu książąt Kościoła ten taniec potępiło.

Okólnik wzywa duszpasterzy, aby w celu ochrony przyzwoitości chrześcijańskiej, wstrzymywali swych wiernych od tego nowego, pogańskiego zwyczaju i w końcu wyraża nadzieję, że wierni w Rzymie się złączą przeciw niemoralności we wszelkiej formie.

Inaczej zapatrują się na ten taniec dzienniki krakowskie, które się nim zachwycają!

Sprawa szkolna w Prusiech. Do r. 1872 miała szkoła pruska charakter chrześijański i wyznaniowy. Wprawdzie już „Powszechne pruskie prawo krajowe" z r. 1794 i konstytucya pruska z r. 1850 przyznawały państwu nadzór nad szkołą jako instytucyą państwową; mimoto pozostawiały jednak wybitny wpływ na szkołę Kościołowi, uznając duszpasterza za urodzonego miejscowego, a dziekana za obwodowego inspektora szkolnego.

Dopiero § 2 „ustawy o nadzorze szkolnym" redakcyi Falka z 11. marca 1872, uzurpuje prawo nadzoru wyłącznie dla państwa, a inspektorów uważa jedynie za urzędników państwowych.

Oto jego brzmienie:

Jedynie państwo mianuje lokalnych i obwodowych inspektorów i określa ich terytoryalny zakres działania. Urząd ten, o ile państwo powoła do niego kogoś w urzędzie pobocznym albo honorowym, jest każdej chwili odwołalny. — Znosi się wszelkie dotychczasowe w tym względzie rozporządzenia".

Ustawa ta odbiera Kościołowi zasadniczo prawo chociażby udziału w nadzorze szkolnym. Pozostawiono tylko t. zw. kierownictwo nauką religii (Leitung des Religionsunterrichts), przyznane § 24 konstytucyi pruskiej.

Wszelkie zaś wątpliwości usuwa rozporządzenie ministeryalne o wykonaniu nowej ustawy, wydane dwa dni później, tj. 13 marca 1872 r.: „Jedynie państwo ma prawo nadzoru". Już w dwa lata później mamy pierwszy wyrok trybunału najwyższego z 12 października 1874 r. opiewający: że nauka religii jest domeną państwa i że jej się udziela z poruczenia tegoż.

Na mocy tego wyroku rozróżnia minister Falk 18. lutego 1876 między nauką religii, objętą planem szkolnym — a nauką kościelną (nauką przygotowawczą do Sakramentów św.) i rozporządza, że do pierwszej powołuje państwo zwyczajne czynniki nauczające.

Rozporządzenie powyższe to wyraźna aneksya szkoły na rzecz rządu: w zasadzie może państwo polecić wykład „przedmiotu" religii katolickiej protestantowi albo żydowi.

Jak wygląda wobec tego zastrzeżone § 24 konstytucyi kierownictwo nauką religii i co ono właściwie znaczy?

Upoważnionemu przez państwo księdzu wolno przysłuchiwać się lekcyi nauczyciela i przekonywać się przez pytania, czy nauki prawidłowo się udziela. Wolno mu także w nieobecności dzieci zwrócić nauczycielowi uwagę na ewentualne rzeczowe błędy. W razie różnicy zdań rozstrzyga nawet w kwestyach dogmatycznych radca szkolny bez względu na jego wyznanie, w ostatniej instancyi minister oświaty. Jego decyzya jest ostateczną i dzieci muszą w danym razie uczęszczać na lekcye religii nauczyciela, którego nauka sprzeciwia się nauce Kościoła.

Kościół tedy ograbiony i wyzuty prawie zupełnie z wszelkiego wpływu na naukę religii w szkole — oto ostateczny wynik przewrotnego ustawodawstwa państwowego w dziedzinie szkolnictwa ludowego!

Charakterystyka Kardynała Katschthalera, Księcia-Biskupa salcburskiego. W najnowszem dziele francuskiego pisarza Clement'a Deltour, p. t. „Nos Contemporains" czytamy między innemi następującą charakterystykę X. Kard. Katschthalera: „Rzadko który ze żyjących zrobił na mnie tak silne wrażenie, jak ten asceta z pochyloną głową i dobrotliwym uśmiechem, jakby mówiącym o niebiańskiej szczęśliwości. Zewnętrzną postacią przypomina św. Alfonsa Liguori'ego, a kiedy przemawia, natenczas przychodzi mi zwykle na pamięć pierwsze spotkanie z X. Don Bosco w mojej młodości. „W księdze wieczności pragnę, by moje imię było zapisane, a nie w waszych, chociażby nie wiem jak piękne były", powiedział do mnie, zapytując mię z podziwu godną pamięcią i niezwykłą pewnością sądu, jakkolwiek 80-tkę już przekroczył — o wszystko, co go tylko bliżej zająć mogło...

Jan Chrzciciel Katschthaler urodził się 29. maja 1832 z ubogich rodziców. Ojciec jego Jakób był nauczycielem we wsi Hippach. Pierwsze nauki pobierał Jan w Borromaeum, książ.-bisk. seminaryum w Salcburgu, gdzie też, z wyjątkiem jednego roku nauk filozoficznych w Wiedniu, odbywał studya gimnazyalne i teologiczne. Dnia 31. lipca 1850 r. wyświęcony, był przez dwa lata wikarym, a następnie prefektem w seminaryum duch. w Salcburgu. Powołany później na profesora teologii do Insbruka, przebywał tam do 1882, w którym to roku mianowany kanonikiem przy katedrze salcburskiej, został zarazem rektorem wielkiego seminaryum. W r. 1891 wyświęcony na biskupa, został po latach jedenastu powołany na stolicę biskupią w Salcburgu, a w r. 1903 mianowany kardynałem. Szeroką działalność rozwinął X. Katschthaler już jako profesor teologii, nietylko w zakresie swojego przedmiotu, ale nadto na polu filozofii, muzyki kościelnej i kaznodziejstwa. Jego dogmatykę przetłumaczono na język węgierski, a historyę muzyki kościelnej na język włoski.

Pomimo swej starości odznacza się zawsze jeszcze umysł jego świeżością ducha i zamiłowaniem do pracy. Sam załatwia i najdrobniejsze sprawy dyecezyalne i jeszcze w ostatnim roku odbył uciążliwą podróż do Rzymu.

Od młodości przyzwyczajony do skromności i zaparcia samego siebie, odznacza się i dziś temi zaletami. Codziennie spędza po kilka godzin na modlitwie i słusznie powiedziała o nim pewna pani: „Jego duch przebywa raczej w niebie, aniżeli na ziemi". Codziennie odbywa ulubioną przechadzkę na Mönchsberg, skąd wraca fizycznie i duchowo orzeźwiony. Bierze udział we wszystkich posiedzeniach sejmu...

Szczególnie zajmuje go projekt założenia uniwersytetu katolickiego w Salcburgu. Na urzeczywistnienie tej myśli nie szczędzi największych ofiar, ufając przytem w szczególniejszą pomoc Opatrzności. Przed każdą czynnością ważniejszą zwykle zastanawia się dłużej i w modlitwie szuka rady...

O ile w młodości postać jego atletyczna dodawała mu powagi, o tyle wzbudza obecnie cześć postać pochylona starca, jego srebrny włos i zawsze uśmiechnięte oblicze. Gdy Kardynał Amette, w drodze na kongres eucharystyczny, zatrzymał się w Salcburgu, pragnąc odwiedzić swojego miłego kolegę, nie mógł się powstrzymać na jego widok od słów: „Ach, co za czcigodny starzec, co za święty biskup"! *M. J.*

Uroczystości jubileuszowe edyktu cesarza Konstantyna w Bułgaryi i Serbii. Podobnie jak w innych większych miastach, obchodzono i w Sofii pamiątkę edyktu medyolańskiego uroczyście. W katedrze odbyła się w dzień Niepokalanego Poczęcia uroczysta „akademia religijna" w obecności Arcybisk. Msgra Roberta Menini'ego. Na wstępie odśpiewano „Te Deum" przy akompaniamencie orkiestry nadwornej, poczem przemówił po francusku proboszcz O. Serafin, a po bułgarsku prof. A. Bezeusek, który przypomniał dzieje powstania miasta Sofii; otrzymało ono swą nazwę od kościoła, który zbudowała córka Konstantyna pod wezwaniem Mądrości bożej. Dlatego też jubileusz Konstantyna jest zarazem jubileuszem stolicy Bułgaryi.

Przy końcu wspomniał też o obecnym ruchu unickim wśród Bułgarów, wyrażając nadzieję, iż Rzym papieski i Rzym Konstantyna (Sofia) złączą się znowu, jak to było przed 1600 laty.

Po tej mowie odśpiewała dziatwa szkoły francuskiej „Regina coeli" i „V svitu jutaruje zarje". Następnie przemawiał pisarz francuski Jules Guillebert o dobrych owocach chrześcijaństwa.

Uroczystość zakończył sam X. arcybiskup Menini przemową w czterech językach. Nadmienił, że 45.000 Bułgarów prosi go o poparcie sprawy Unii w Rzymie i że obecna uroczystość jest najlepszym objawem dla sprawy katolickiej w Bułgaryi. Wszystkie też pisma, wspominając o tej uroczystości, wyrażały się z wielką sympatyą o Kościele katol. W Serbii zaś odbyła się uroczystość jubileuszowa 29. grudnia st. st. (11. stycz. 1914) w mieście Nisu (Nisz), gdzie się urodził wielki cesarz Konstantyn. Na tę uroczystość dał kilka tysięcy denarów rząd serbski. Obecność króla Piotra, następcy tronu Aleksandra, księcia Jerzego i całego szeregu wysokich osobistości, zarówno duchownych jak i świeckich, nadała tej uroczystości niezwykły charakter i znaczenie. Z Rosyi przybyli delegaci św. synodu i akademii duchownej: biskup Anastas i słowianofil prof. Jan Savicz Polanow. *M. J.*

Hojność katolików w Ameryce. W ostatnich czasach katolicy amerykańscy w Stanach Zjednoczonych poczynili bogate zapisy na cele katolickie, zwłaszcza na katolicki uniwersytet w Washingtonie. Wspierają oni przedewszystkiem instytucye, zalecane przez kard. Gibbonsa, arcybiskupa w Baltimore. Świeżo zapisała miss Andrews z Baltimore na instytucye kardynała 200.000 dolarów.

Katolicy bułgarscy w Macedonii. Jest ich garstka, ale ta garstka ucierpiała w czasie wojny może najwięcej. Biskupa, który chciał się ujmować za nimi w Salonice, uwięziono. Mieszkańcy opuszczali swoje domy i wioski, by schronić się do Sofii, którym zaś dla wieku i słabości nie udało się uciec, padli od miecza. Obecnie garstka ta, o ile zachowała się w Sofii, gdzie zaopiekował się nimi po ojcowsku rząd bułgarski, chciałaby wrócić w strony swoje rodzinne, ale się boi, bo niema żadnego zabezpieczenia.

Opinia katolicka we Francyi wzywa rząd francuski, aby w imię dawnych tradycyi objął protektorat nad tymi katolikami, aby w ogólności nie pozwalał Austryi wyzyskiwać kosztem Francyi protektoratu na wschodzie nad katolikami.

Pierwszy Indyanin księdzem rz.-kat. Pierwszym Indjaninem, który został księdzem rzymsko-katolickim w Stanach Zjedn., jest X. Filip B. Gordon (Ti-bish-ko-gi-jik), którego wyświęcił X. J. M. Koudelka, z dyecezyi Superior.

X. Gordon jest drugim księdzem rzym. kat. na świecie pochodzenia indjańskiego.

Pierwszym jest X. Albert Neganquet, wyświęcony w Rzymie. X. Gordon urodził się i wychował w powiecie Dougles. Ojciec jego był jednym z pionierów tego powiatu i brał udział w walkach w roku 62.

X. Gordon staczał walkę z niepowodzeniem, zanim dostał się do seminaryum; mówi on następującymi językami: narzeczem indjańskiem Chippewa, francuskim, włoskim, niemieckim i angielskim.

X. Biskup Koudelka założy dla X. Gordona misyę indyańską w Bad River, La Courtes Oreilles i Lac du Flancbeau, rezerwacyach, gdzie się znajduje przeszło 2.500 Indyan katolików.

W sprawie wymiaru datku do fund. religijn. (1911—1920)

(Termin przedłożenia zeznań przedłużony do końca marca 1914).

Odnośnie do ogłoszonego w ostatniej kurendzie (IX.) rozporządzenia tutejszego z 20./IX. br. L. 7764, w sprawie przedkładania zeznań, celem wymiaru datku do funduszu religijnego na VII. dziesięciolecie (1911 — 1920), zawiadamia się Zarząd naszych dóbr stołowych, Przewielebną Kapitułę Metropolitalną, wszystkich samoistnych duszpasterzy, oraz przełożonych klasztorów męskich i żeńskich, że w skutek odniesienia się naszego ustanowiony pierwotnie po koniec października 1913, termin do wnoszenia tych zeznań, przedłużyło c. k. Namiestnictwo reskryptem z 6. października 2913 L. 4261/13 do końca marca 1914.

(Kurenda X. lwowska z r. 1913).

Z wydziału Izby Adwokackiej w Krakowie w sprawie wyzysku emigrantów.

Reskryptem z dnia 6. października 1911, L. 23.483/12, zwróciło c. k. Ministerstwo Sprawiedliwości uwagę Sądów galicyjskich na wyzysk i nadużycia popełniane na galicyjskich nieuświadomionych wychodźcach, zmuszonych szukać w Ameryce pracy i poprawy bytu, przez rozmaitych w Ameryce grasujących pseudo adwokatów, pseudo notaryuszy i pseudo bankierów.

Reskrypt ten doręczony także Prezydyum c. k. Sądu krajowego wyższego w Krakowie został przez to Prezydyum i naszej Izbie zakomunikowany z wezwaniem o współudział w walce przeciwko tym nadużyciom.

Według treści tego reskryptu przebywa w Stanach Zjednoczonych znaczna ilość indywiduów pochodzących z Galicyi, które się niemal wyłącznie z wyzyskiwania wychodźców utrzymują. Ogłaszają się oni w gazetach polskich, w Ameryce wydawanych, jako publiczni notaryusze, adwokaci lub bankierzy, chociaż posiadając jedynie t. zw. agencye kart okrętowych, do prowadzenia adwokatury, notaryatu a względnie interesu bankierskiego żadnego uprawnienia nie mają. W ogłoszeniach tych ofiarują

niesumienni pokątni pisarze ziomkom swoim usługi i pomoc prawną we wszystkich sprawach prawnych i to tak prawa austryackiego, jak też praw amerykańskich, a nadewszystko w sprawach wojskowych, przyrzekając wychodźcom bądź zwłokę, bądź też zupełne uwolnienie od służby wojskowej lub wreszcie inne niemożliwe ulgi. Przez nikogo nie kontrolowani, posuwają w tych ogłoszeniach swą bezczelność do tego stopnia, że się w nich nawet na swoje jak najlepsze stosunki z c. k. konsulatami austryackimi powołują, a wkradając się w ten sposób w zaufanie niedoświadczonych i bezradnych wychodźców, wyzyskują ich następnie w sposób najhaniebniejszy. Wciągają ich do zawierania najrozmaitszych interesów, namawiają do sprzedaży ojcowizny, wyłudzając pełnomocnictwa, przeprowadzają w ich imieniu różne najszkodliwsze a przynajmniej najniepotrzebniejsze transakcye, a nie mając do tego sami żadnego pojęcia o prawie, wikłają swe ofiary w najrozmaitsze spory i procesy. Często też zdarzają się wypadki, że tacy panowie adwokaci, publiczni notaryusze lub bankierzy amerykańscy przyjmują bądź to w przechowanie, bądź też celem ekspedycyi ciężko zapracowany grosz wychodźcy, lub otrzymaną za sprzedaną ojcowiznę cenę kupna i pieniądze te następnie sprzeniewierzają. Obdarty w ten sposób do ostatniego grosza wychodźca, pozbawiony na obczyźnie wszelkiej życzliwej pomocy i opieki, nie umie ani nie może wyrządzonej mu krzywdy dochodzić, bo nie zna miejscowego bardzo zresztą skomplikowanego ustawodawstwa, bo nie wie, gdzie się obrócić i gdzie szukać życzliwej pomocy. Rezygnuje też najczęściej z wszelkich dochodzeń i swoją bezradnością zapewnia owym wyzyskiwaczom zupełną bezkarność i ośmiela ich do coraz zuchwalszych oszukańczych eksperymentów. Rozumiemy dobrze, że uregulowanie opieki prawnej nad wychodźcami przeprowadzone być może najskuteczniej tylko w związku z zamierzoną reformą ustawodawstwa emigracyjnego. Przy tej sposobności poczynić należy starania o zwiększenie liczby i należyte obsadzenie konsulatów, dalej starania o utworzenie komisaryatów emigracyjnych, a wreszcie o utworzenie powiatowego urzędu emigracyjnego. Doraźną pomoc przynieść możetylko uświadomienie wychodźców o grożących im niebezpieczeństwach za pomocą broszurek wręczanych im równocześnie z paszportami, względnie kartami legitymacyjnemi, oraz przez ciągły kontakt, jaki uprawnione Towarzystwa emigracyjne utrzymywać powinny z instytucyami, względnie z osobami zaufania godnemi, w centrach ruchu emigracyjnego sidzibę swą mającemi. Izba nasza nie może oczywiście wziąć bezpośrednio udziału w urzeczywistnieniu tych wszystkich postulatów, ale sądzimy, że leży to w naszej kompetencyi a może i w naszej mocy przyczynić się do zorganizowania doraźnej pomocy i opieki prawnej nad naszymi wychodźcami. Z rzeszą wychodźców a względnie z ich w kraju pozostałemi rodzinami ma bezpośredni kontakt kapłan miejscowy, władze sądowe, notaryusz, adwokat, a wreszcie istniejące a uprawnione Towarzystwo emigracyjne. O te czynniki odbijają się także wszystkie żale na krzywdy, wyrządzone wychodźcy przez owych niesumiennych wyzyskiwaczy. Doraźna a bezpośrednia i skoncentrowana organizacya tych wszystkich czynników dostarczyć też może przedewszystkiem ścisłego i rzeczowego materyału faktów popełnionego wyzysku i dostarczyć też może dokładnych nazwisk i adresów samych wyzyskiwaczy. Mając więc taki rzeczowy, na faktach oparty materyał i mając zestawioną imienną listę owych wyzyskiwaczy, powinniśmy mieć nadzieję, że się też uda tej wspólnej tych czynników organizacyi wytępić a przynajmniej zmniejszyć liczbę tych szkodników i wyzyskiwaczy.

Bibliografia.

Pisma ascetyczne kardynała Bony. Tom V. **O Mszy św.** Przełożył X. Dr. Jan Bernacki. Tarnów. 1913. Z. Jeleń. Stron 151. Cena 1·60 kor.

Wartość pism kard. Bony jest tak powszechnie uznana, że nie potrzeba ich polecać. Wypada nam więc tylko wyrazić wdzięczność X. Prałatowi kanonikowi Drowi Bernackiemu za trud niemały, którego się podjął, żeby przyswoić te pisma naszej literaturze. Przekład traktatu o Mszy św. jest bardzo staranny i poprawny. Uderzyła nas tylko niejasność zdania na str. 41 (w. 6 i nn.): »Stare przysłowie powiada: Adoraturi sedeant, tj. ci, którzy mają odbierać cześć (— adoraturi ?), powinni siedzieć, a te słowa upominają nas, że zbliżając się do Pana Boga, powinniśmy Mu przynieść przygotowaną i oczyszczoną duszę«. Co to znaczy? *X. P.*

Ludwik Perroy. **Kalwarya.** Przełożyła Elżbieta Mieroszowska. Brody—Lwów 1914. Nakładem Fel. Westa. Stron 166 w dużej 8 ce. Cena 3 kor.

Są to rozmyślania o Męce Pańskiej bardzo budujące i pełne głębszej treści. Styl autora jest pełen życia, często poetyczny; umie on silnie działać na uczucie czytelnika: bardzo pięknie mówi np. o Magdalenie (str. 129—132). Nieraz jednak wyraża się w sposób mglisty i nienaturalny, która to wada jest jeszcze spotęgowana w przekładzie polskim. Są tu ustępy całkiem niezrozumiałe, jak np. na str. 71 w. 10 i nn.: »Człowiek u spadku kilku strumieni zatrzymuje je, posuwa, przekształca, panuje nad nim (?),.. ale oto upokorzony, pokonany jęczy pod tym wstydliwym ciężarem« itd. Tamże w. 9 z dołu: »Spadając na to nieszczęśliwe stworzenie, już na pół nieżywy, zaiste jest czem stargać wszystkie żyły ciała i struny serca«! Str. 149 na dole: „Chwila pierwszego spotkania zaznacza się miłośnie w jego pamięci, bo dawne skłonności wracając, zmniejszają się wobec ukochanej istoty“ itd. Gdzieindziej można zrozumieć myśl autora, ale jej przekładu niepodobna uznać za szczęśliwy i poprawny. Tak np. czytamy na str. 135 (na d.): „Jest się ocenionym jako niezgrabny lub przesadzony“. Na str. 129: „Mało jest wznioślejszych wyżyn, wstępując na Kalwaryę“. Gdzieniegdzie są imiona obce podane w brzmieniu francuskiem: Virgile (str. 125), Elisée (str. 150).

Ale pomimo tych usterek sądzę, że książka ta nadaje się na lekturę duchowną i że można z niej korzystać w kazaniach wielkopostnych. *X. P.*

Brynych Eduard weil. Bischof v. Koniggratz. **Katechetische Predigten.** 2. Aufl. besorgt v. Dr. Jos. Mergl. Regensburg 1913, Manz 8° t. I. str. IV. + 359, t. II. str. IV. + 375, t. III. str IV. + 375 t. IV. str IV. + 375 à Mk. 3,60.

Z wielkiem uznaniem wyraża się o powyższych kazaniach katolicka prasa niemiecka. Podkreślają w nich oryginalność, syntetyczność całości, zdążającej logicznie drogą jasną do wytłumaczenia i uprzystępnienia wiernym prawd objawionych w połączeniu ze światłem obowiązków katolickich. Nazywają je prawdziwym skarbem homiletyki. Do pochwał tych nie dodajemy z naszej strony nic, prócz uwagi, że nie są one bynajmniej stronnicze, ani przesadne. X. bp. Brynych nietylko uchodził za wielkiego kaznodzieję, ale nim rzeczywiście był i nim został nawet w drukowanych kazaniach. Całokształt prawdy katolickiej ujął kaznodzieja w formę dość prostą, a bardzo zrozumiałą. W I. tomie wykłada szeroko pojęte Credo katolickie, w całej rozciągłości jego; wykłada jasno, wyraźnie i wyczerpująco. W II. tomie zamknął naukę o Sakramentach z pełnem zastosowaniem do życia. III. tom zawiera gruntowny rozbiór dekalogu i pięciu przykazań kościelnych. Wreszcie IV. tom tłumaczy

grzech, cnoty teologiczne, prawość chrześcijańską, doskonałość, 8 błogosławieństw i modlitwę Pańską. Kazania katech. tak jak je autor rozłożył, obliczone są na 4 lata.

Thalhofer, Dr. Valentin, **Marienpredigten** herausgeg. v. Dr. Andreas Schmid. Regensburg 1912 Manz 8º str. IV. + 265. Mk. 3,60.

Kazania te Maryańskie, obejmujące treścią swoje doroczne święta Matki Boskiej, odznaczają się jasnym podziałem i rozkładem tematu, zwięzłością opracowania i wykładu, erudycyą teologiczną i wcale oryginalnem miejscami ujęciem przedmiotu. Na ogół nie są też one za długie. Autor ich, śp. X. Thalhofer, znany w kościelnej literaturze niemieckiej z dzieł swoich teologicznych (napisał np. objaśnienia psalmów, które wyszły w kilku wyd. i podręcznik katolickiej liturgiki w 2 tomach), słynął swego czasu z wybitnych zdolności kaznodziejskich i z gorliwości apostolskiej. Wolne od zajęć szkolnych wakacye poświęcał głoszeniu Słowa Bożego i to z takim zapałem, że X. arcyb. Grzegorz Scherer, obawiając się o jego zdrowie, rzekł raz do niego: „Będę cię chyba musiał zasuspendować na czas wakacyi, by siły twoje w całości utrzymać“. Cykl „Marienpredigten“ składa się z 26 kazań. Spotykamy w nim 2 kazania o Niepokal. Poczęciu M., 4 na święto Matki B. Gromnicznej, 1 na Wniebowzięcie, 7 na uroczystość Narodzenia Matki Najśw., 4 o siedmiu boleściach N. P., wreszcie 6 kazań »różańcowych« i końcowe dwa o Matce B. Szkaplerznej. Zbiór ten stanowi rzeczywiście cenny przyczynek do Maryologii katolickiej.

Thim Anton, **Einunddreissig Betrachtungen über das Ave Maria.** 2. Aufl. Regensburg 1913 Manz 8º str. VII. + 198, Mk. 2,80.

Są to nauki majowe. Osnową ich — treść i znaczenie poszczególnych słów Pozdrowienia Anielskiego. Podstawą i podłożem: dziełko O Hattlera T. J. p. t. »Lehrreiche Auslegung des Ave Maria«, ułożone w formie pielgrzymki do Mariazell. Rozkład treści przejrzysty. Nauki te mają w sobie dużo prostoty, popularności w dobrem znaczeniu tego wyrazu i dużo zrozumienia życia i jego losów. To też obrazków życiowych pięknych, nieraz rzewnych i w duszę idących, zawierają niemało. Ciągły kontakt ze słuchaczem, ta niepoślednia, konieczna, a nie bardzo częsta zaleta kaznodziei, widnieje w każdej z tych nauk jako cecha ich bardzo dodatnia. Obraz Maryi wyszedł w tych kazaniach jasny, niesklalany, przykuwający do siebie; Marya bliską i bardzo bliską ludzkiemu życiu, jego smutkowi i niedoli. Oby kazań podobnych, popularnych a szczerych, bez sztucznego patosu w samym już stylu, bez nagromadzenia często niepotrzebnego a uciążliwego balastu naukowego, było i u nas więcej!

Ro.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. przemyska.

Pozostają na dotychczasowych posadach X. Jan Szurek ekspozyt w Głębokiem i X. Jan Kolanko, wik. w Humniskach.

Konkurs na opróżnione przez rezygnacyę X. Antoniego Ziobry probostwo w Krukienicach rozpisano z terminem do 20. lutego br.

Zmarł X. Piotr Balwierz, katecheta 5 kl. szkoły w Niżankowicach, w 36 roku życia a 8 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny